

20 gr.

Skaut



*Dwutygodnik młodzieży harcerskiej
założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego*



N U M E R 11.

fol. R-di

Z POD REDAKTORSKICH NOŻYC



MOJE GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Nasz przyjaciel Ciotka Zóraw ze Starego Żywca, tak do mnie pisze:

Pożeracza Czarnych Robaczeków!
Puszcza gra dalej. Wielkie Łowy już trają a walka w konkursie „Skauta” skończyła się. Choć Leżanemu Członkowi nie powiodło się bo tomahawk był za tępy i zgładził mało czytelników dla „Skauta”, jednak praca może iść w tym kierunku dalej. Więc posłaj mi „Czarny Pożeracza” z 10 blankietów P. K. O. a miłemu już przecieć nie Twego życia — za tę drobną coś ja tak bezlistnie skrytykował za wiersz w Nr. 8. Włóczyga się zaczęła więc zdjęcia ze slaku bedą.

Tak jest Wielki Konkurs się skończył. Wynik jego jest stosunkowo mizerny, nawet bardzo mizerny. Choć z całej redakcji może byłem sam najbardziej krytycznie usposobiony, rezultat jednak przeszedł najczarniejsze oczekiwania. A zapowiadało się całkiem nieźle — tylko... i oto nauka dla nas, która tu ad perpetuum rei memoriam tłustemi i wielkimi czcionkami drukują:

HARCERZOM BRAK WYTRWAŁOŚCI.

Zapalamy się łatwo i jeszcze prędzej gaśniemy, jest to przysłowiony polski alominowy ogień. Musimy się z tego leczyć. I tak jak dh. Tomasz Fikorski rzucił hasło: *Bądźmy uprzęmi!* tak redakcja „Skauta” rzuciła Wam drugie hasło: *Bądźmy wytrwali!*

Nie opuszczajmy rąk przy pierwszym niepowodzeniu, nie wyłamujmy się przed ludą cwennością, nie zniechęcajmy się ludą przeciwdziałaniem. Tylko wytrwałość i praca dochodzi się do nakreślonego celu.

Poniżej podaję wynik konkursu. Nagrody będą do odebrania w Redakcji między 20—30 czerwca. Zamiejscowiczom przysłać czekiem pieniądze na porto.

WYNIK WIELKIEGO KONKURSU „SKAUTA”.

1. Nagrodę: Biblioteczka książek dla młodzieży wartości 130 zł. otrzymał: Achtelek Alojzy — Ruda Śląska za 72 punktów.
2. Nagrodę: Pierwszorzędny austriacki namiot-peleryna wartości 60 zł. otrzymała: 23 męska drużyna im. Lisakuli — Lwów, za 64 punktów.
3. Nagrodę: Biblioteczka powieści dla młodzieży wartości 50 zł. otrzymała: 5 żeńska drużyna im. Sulimirskiej — Lwów, za 45 punktów.
4. Nagrodę: Komplet roczników „Skauta” 1928—1933 r. wartości 15 zł. otrzymała: 4 męska druž. im. K. Pułaskiego — Lwów, za 39 punktów.

Nagrody pocieszenia w postaci 1 kg wysmienitej czekolady, uzyskali za zdobycie 30 punktów: K. T. Łódź i 20 męska drużyna ze Lwowa.

Numer niniejszy jest pod znakiem wpy — i obozów. Zwracam uwagę na artykuł pt. „Strzelamy piękne chwile”.

Nadchodzące wakacje dadzą Wam wiele okazji do zrobienia dobrych zdjęć w czasie obozów i wędrowek „Skaut” wspólnie z wydziałem wyszkolenia od kilku lat stara się rozwinąć fotografię artystyczną wśród harcerzy. To znaczy pragniemy byście wykonywali zdjęcia oddające życie harcerskie, przyrzeczeniem ujęcie ich musi być estetyczne.

W roku bieżącym Skaut ma zamiar zorganizować nieustanną wystawę-konkurs najpiękniejszych zdjęć w następujących grupach: 1. Życie obozowe; 2. Wędrowniki; 3. Przyroda z punktu widzenia harcerza; 4. Ludzie z punktu widzenia harcerza; 5. Wielka Przyroda. Fotografujcie więc, abj jak przyjdzie z e w możliwości ze swoim dorobkiem pospieszyć na wezwanie „Skauta”.

A teraz jeszcze dwie wiadomości ze Sambora. Otrzymujemy dużo podobnych wieści z całej Polski, ale tylko korespondent ze Sambora jest tak wytrwały (stałe nam piśze) i dlatego wytrwałość ta musi być nagrodzona.

W dniu 26/V, odbyło się w sali *Sokata* pożegnanie długoletniego prezesa K. P. H. *dh. Aleks. Kuczyński*. W imieniu Kom. *Hufca Harcerzy*, przemówił *dh. Asarabowski*, który w poręczych słowach podziękował Mu za długoletnią pracę jaką poświęcił dla dobra harcerstwa samborskiego.

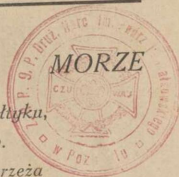
W dniu 31/VI. 37. 1-sza drużyna im. T. Kotłuszki w Turce n/Str. obchodziła po raz pierwszy od chwili założenia „ *Dzień Harcerza*”. Po uroczystym nabożeństwie, odebrał *dh. ph. Markowski* na boisku Sokola od harcerzy przyrzeczenie. Po przyrzeczeniu, odbyły się gry i zabawy harcerskie, a po północy „*Wielki Festyn*”. Ogólnie drugiego było ostatnim punktem pierwszego uroczystości harcerskiej w Turce n/Str.

NAJSTARSZY
NAJWIĘKSZY
NAJTAŃSZY

SKAUT

DWUTYGODNIK
MŁODZIEŻY
HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA
T O M XX. ORGAN ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z. H. P. ROK 1934
NR. 11. (282). LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ 15 CZERWCA



Zaledwie niecały miesiąc na sinych piaskach Batyku,
a już go dałą opętał ogromny wiatr Atlantyków.

Latarnia morska na Helu, na wąskim luku wybrzeża
witała go — oczy biegły światem okrągłym nacięzają...

że widział wszystko, co myślał, morza otwartym otworem,
splątany szlak wielkich rejsów od Frisco — po Singapore.

Masztowce, fregaty, brygi wiały doń żagli oddechem...

— chciał płynąć, w piętnastym roku pozostać byłoby — grzechem.

Kotyłał się na pokładzie, to karmił z pokładu mewy,
leciał jak wiatr i na wietrze, śpiewał piosenki ulewy,

smukłe Arabki z powieści, kończonych późnem świtaniem
żegnał i czuwał po nocach nad statkiem w gnieździe bocianiem.

Gdy wrócił smutny do domu, daleko od móż i uraków,
jak człowiek móż się kotyłał idąc, gdy sam został — płakał.

Nie czytał już książek w nocy, miał w oknie polarną gwiazdę,
był, jak kapitan w kajucie przed jakimś wielkim odjazdem...

Gdy usnął miał ponad głową palmy, bambusy; kaktusy.

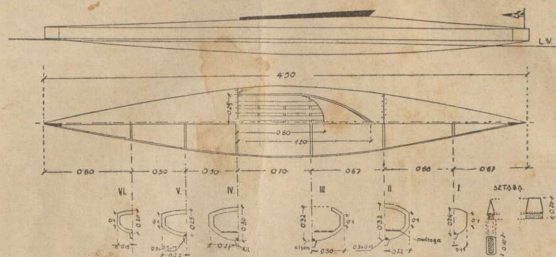
I Syngalezów i negrów, języków sto pieścił w uszach.

Aż w pokój wptywało morze srebrzystem księżycu lśnieniem...

I płynął jachtem tęsknoty poprzez Pacyfik marzenia.

T. Hollender.

Kajak regatowy KROPELKA I.



sek ucinamy i przystępujemy do składania kajaka. Składanie zaczynamy od tych samych miejsc od których zaczęliśmy mierzenie. Wzdłuż wykreślonej prostopadłej wstawiamy boczne żebra, wiercimy od strony deski otwory na śruby, a następnie wkładamy śruby ^{10/16}. Po każdej stronie żebra umocowujemy dwiema śrubami. Śruby dobrze by było, gdyby były mosiężne, no trzeba pamiętać, że użycie do budowy kajaka części metalowych, mosiężnych (3 razy dłuższe) przedłuża „życie kajaka”. Przed przymocowaniem sztaby i rufy, należy ich ściany łączyć się z deskami burt, pokryć — celem uszczelnienia — gęstym kitem zrobionym z bielej cynkowej i pokostu w stosunku 1:15, lub t. zw. „szpachlówki”, która nie kruszeje, ale i w cieple jest droższa. Tak zmontowaną część szkieletu, ustawiamy dnem do góry, celem przymocowania kilsonu. Układamy go wzdłuż od sztaby do rufy, aby tworzyła linię prosta, potem po oznaczeniu jej szerokości na żebrach, robimy naciski na tę szerokość i głębokość 0015 m. W rufie i sztabie zaliczania wzgl. wcięcia powinny być zrobione już przy wykonywaniu powyższych. Po ostatecznym dopasowaniu przymocujemy kilson do żeber, oraz rufy i sztaby śrubami ^{10/16}, naturalnie po nawierceniu wstępnych otworów, oraz nałożeniu warstwy uszczelniającej kitu. Do wykończenia szkieletu należąć będzie cheblowanie desek burt, do takiego kąta, jaki wskazują wycięcia żeber t. zn. luki żeber.

Poszycie kajaka.

Użyjemy do tego sklejki o grubości 3 mm, którą dostaniemy w handlu w arkuszach 120 × 200 m. Potrzebnych arkuszy będzie dwa i pół. Łącznie arkuszy oddzielnie się na styk na żebrach Nr. IV i II. Wszy-

stkie styki należy najpierw dobrze dopasować. Przed definitywnym przymocowaniem dytki należy ją również z obu stron powleć pokostem i lekko wstępnie „przyfastygować” (dany kawałek gwoździkami, a po dokładnym dopasowaniu przykręcać śrubami o wymiarze ^{10/16}, co 6 cm. Miejsca pod dytką, na krawędzi burt i pod stykami na żebrach II i IV obłożyć gęstym kitem. Również żebro Nr. 1, należy również na krawędziach obłożyć kitem, ponieważ żebro to w razie wypadku na wodzie podczas jazdy, sprawować ma jako komora powietrzna o pojemności około 13 l. powietrza, utrzymanie kajaka na powierzchni wody. Po pokryciu kajaka (dno i pokład) przykręcamy kil zewnętrzny. Linia kila stanowiącymi musi dokładną prostą w przeciwnym wypadku kajak nasz będzie bardzo dryfował. Kil porządnie dopasowany na rufie i sztabie, po nałożeniu pod kil warstwy kitu przymocujemy śrubami 5—6 cm. długości. Następnie przykręcimy na pokładzie falochron, który obrębia nam kokpit. Na końcu przed lakierowaniem należą wszystkie wystające główki śrub spłiwać pilnikiem, a cały kajak powleć rzadką bielą cynkową z pokostem. Wewnątrz kajak polakierować ciemną farbą (brązowa, popielata lub t. p.). Po dokładnym wyschnięciu, lakierujemy już kajak lakierem kupnym (fabrycznym) zdala od kurzu, much i t. p.

Do wykończenia kajaka należy wykonać regatowych wiosł (omówimy innym razem) i podłogi, którą wykonujemy z listewek o wymiarach 015 × 030 × 120, przybiciej do żeber III i IV, w miejscu siedzenia podporamy ją poprzecznymi listwami jak na rysunku. *Doc Włodzimer*

14 Lw. dr. Marc. Żeglarska.

MY I LUD.

(Z OBOZOWYCH SPOSTRZEŻEN.)

Jedziemy na obóz! I z jakim przejęciem niejedem drużynowy przakonywał rodzinę harcerzy o korzyściach obozu, a więc: o rozwoju fizycznym, hartowaniu, wyrobieniu samodzielności i t. p.

Mówiąc o korzyściach obozu, mamy zawsze na myśli wyżej wymienione czynniki, a jednak jest ich znacznie więcej. I tak możemy je podzielić na trzy działy:

- 1) korzyści dane bezpośrednio uczestnikom obozu,
- 2) korzyści społeczeństwa pośrednie przez uczestników,
- 3) korzyści dane ludziom, stykającym się z obozem.

W tej chwili chcę się zająć tylko trzecim działem.

Ludność większa odnosi się przeważnie lojalnie do naszych obozów; tu i ówdzie znajdujemy swoich sympatyków — ludzi, którzy przeważnie widzieli już nasze obozy, lub wprost przeciwnie, spotykamy, zwłaszcza na kresach wschodnich, ludzi, wrogo usposobionych do młodzieży harcerskiej. W bardzo małych jednak wyjątkach stosunek ten pozostaje wrogi do końca. Z biegiem dni ludzie zbliżają się do nas, poznają nasze życie, zaczynają nas rozumieć i lubić.

Z początku zajrzy do nas jakaś kobieta, chcąc sprzedać nabiał, lub jagody, potem zjawi się gromada dzieci, zwłaszcza chłopców, którzy z ogromną ciekawością śledzą nasze roboty obozowe.

Przypomnijcie sobie wasze gawędy, lub wykłady na kursach. Czy gdzieś w pobliżu was nie siedział, ukryty za krzakami, jakiś maly Wojtek, chwytając chwiei tu mynowy?

Spójrzmy na wiersze, w ogrodzie i polu, a zobaczymy tam prymitywne, z chustki i płacht robione namioty, ujrzymy szalasy i kuchnie, usłyszymy nasze harcerskie piosenki.

A gdy zapłonie wieczorne ognisko, cała nacja i wieś rusza do nas, by się przypatrzyć tańcom, pokazom, by usłyszeć wiele ciekawych rzeczy.

Pamiętajcie wszystkie ogniskowe gawędy. Mówiliście je do harcerzy, językiem literackim, może górnolotnym, dostosowując się do poziomu umysłowego obוזujących. A jednak, mimo obecności wielu wieśniaków, ciżba panowała przy ognisku. Choć nie rozumieli wszystkiego, słuchają w skupieniu waszych słów tak, jak kazania w kościele.

Posłuchajcie, jak z początku cicho, potem coraz śmielej śpiewają z wami pieśni, zauważcie, jak się szczerze śmieją z waszych wesołych pokazów, a już najbardziej podobają się im tańce, nasze piękne mazury, kra-

kowiaki, góralskie, odtworzone w barwnych, ludowych strojach.

Wkrótce i z okolicznych wiosek przyjadą do nas ludzie, by się przypatrzyć waszemu życiu, a może i o niejednem pogwarzyć.

I tak z biegiem dni będziemy mieć coraz więcej gości, może nawet zdalno, lecz pamiętajmy, że nieaktowne postąpienie może czasem zburzyć całą naszą pracę i zniechęcić do nas ludzi. Ten przyjdzie z ciekawości, tamten po poradę lekarską, a inny, obserwowany was przez chwilę na oboczu, ofiaruje swą pomoc w kopaniu dołów, czy rąbaniu drzewa.

Jak się cieszą serca tego prostego ludu, gdy podczas naszej św. modlitwy się w skupieniu, lub gdy uderzy w stary strop kościoła potężna pieśń Bogu na chwałę.

A gdy będziecie odjeżdżać, przy ostatnim ognisku niejedem westchnie, „że już paniku! jadom”, a jeśli jeszcze przemówi do was pięknie miłoścowy ksiądz, niejedno starej babine popłynie łza z oczu.

A gdy miną dni obozowe, tak, jak wy je jeszcze długo macie w pamięci, tak też i miejscowi ludzie pamiętają was dobrze, choć nie zdają sobie sprawy z tego, co wam zawdzięczają. Oprócz takich rzeczy, które każdy oenić potrafi, jak pomoc lekarską, zabawa dla dzieci, wspólny dobry uczynek i t. p., nauzeilicyście tych ludzi rzeczy mniej dostrzegalnych, lecz bardziej wartościowych, a to: godziwej zabawy, pogody ujawniającej się nietylko w chwilach dla nas przyjemnych, lecz także w kłopotach i żmierzaniu. Nauzeilicyście ich pracować wytrwale z ochotą i radością i tu nie dla siebie, lecz dla ogółu.

Jeśli podjęliście jeszcze specjalną pracę społeczną, zasługa wasza tem większa.

Czy koniecznie musimy zakładać drużyny harcerskie? Nie, spełniamy swoje zadanie, jeśli nasze hasła znajdują oddźwięk w sercach ludzi, jeśli on w wychowaniu pójźnie naszym torom.

Niech obozy nasze będą oświatom, skąd promieniować będą nasze cnoty harcerskie, gdzie górwać będzie czyn mocny i trwały, gdzie inni będą mogli sięgnąć po wzór prawego i pożytecznego życia.

Starajmy się, by każdy nasz obóz był ogniem, łączącym ściśle w jeden mowy kraj cały polski naród. *A. S.*

ESTETYKA HARCEKSKIEGO OBOZU

Nadszedł czas obozów wakacyjnych. Od szczytów Karpat aż po siny Bałtyk rozbrzmiewać będzie echo obozowej tablicy, polany pokryją się szaremi plótnami namiotów.

Chećleś w paru słowach omówić jak powinien wyglądać obóz harcerski pod względem estetycznym. Nie ten obóz jest estetycz-

ny, który posiada nowe namioty lub wykwinny sprzęt obozowy, lecz ten w urządzeniu którego dopatrzyć się można pewnego piękna czy artysty.

Kiedy już rozmieszczono namioty, wyznaczono miejsce na kapliczkę, maszt sztandarowy, ogaisko, linję zbioręk, przystępujemy do ogrodzenia terenu obozu. Otóż powinien być bezwarunkowo otoczony ogrodzeniem,



jeśli jest to obóz niewielki to dokoła, jeśli zaś większy, to przynajmniej od frontowej strony. Zależnie od warunków i terenu w jakim znajdując się będzie obóz można zrobić różne ogrodzenia. Gdy obóz mieści się będzie w bliskości lasu, można zrobić plotki z cienkich gałęzi zwłaszcza z brzoźowych, w okolicach gdzie drzewa brak a pod dostatkiem jest kamienia, można granicę obozu wytyczyć kamieniami, w innym znów wypadku łatwo zrobić ogrodzenie z lin lub nawet grubych sznurów. Ogródze-



nia o których wspominać nie mogą spełniać roli parkanów, tylko wyznaczyć granicę obozu i upiększać jego wygląd, dlatego nie czynimy żadnych wysiłków, ażeby ogrodzenie było dostatecznie wysokie i mocno i utrudniało przedostanie się do wnętrza obozu.

Na frontowej stronie ogrodzenia znajduje się bramka, która daje pole do popisu obozowym artystom-zdobnikom, od ich zmy-

ślu i poczucia piękna zależeć będzie wygląd bramki, jak również całe urządzenie obozu. Bramka o ile możności powinna być zastosowana do rodzaju ogrodzenia. Znaczący jeszcze, że namioty powinny być tak rozmieszczone ażeby tworzyły między sobą pewną symetrię o ile na to pozwala warunki terenu. W każdym razie staraj się, ażeby odstępy między namiotami były dostateczne i teren między namiotami a ogrodzeniem był obszerny, na pomieszczenie linij zbioręk, kapliczki, ogaiska i t. p.

Mając już ogrodzony obóz, postawioną bramkę obramy miejsce na wkopanie masztu sztandarowego, najlepiej byłoby umieścić go w środku obozu naprzeciw bramki. Maszt sztandarowy może stanowić słup wkopany w ziemię albo też wieżyczka, w postaci której wzbudaje się maszt. Inny rodzaj masztu stanowić może dostatecznie gruby słup z galeryjką u szczytu. Dokoła masztu sztandarowego lub też obok niego zrobić ozdobny klomb z maziaką z kamieni lub t. p. parę krzaków kwiatów lub małe sosenki przyczyniłyby się bardzo do upiększenia klombu.

Przed każdym namiotem powinien znajdować się klomb ozdobiony przez mieszkańców danego namiotu. Możliwi na klombach powinni uwidzianiu godła zastępowi napisy lub symboliczne znaki. Możliwi o których wspominać, wykonanie można z małych kamyczków zwłaszcza rzecznych, czasami bardzo ładnych kolorowych, w braku kamieni do tego celu posłużyć może lżejsza cegła.

Szczególnym punktem obozowego artysty powinna być kapliczka. Budowę kapliczki nie będą opowiadać, pozostawiając jej sporządzenie zmyślowi i sprytności wykonawców. Bardzo ładnie wyglądała kapliczka z brzoźowych pieńków. O ile możności staraj się, ażeby kapliczka wykonana była z tego samego materiału co ogrodzenie i bramka. W kapliczce umieszczamy krzyż lub też wizerunek albo figurkę Matki Boskiej.

Podalem tu tylko pobieżnie opis niektórych urządzeń obozowych, pozostawiając resztę pomysłowości obozowych artystów.

Lukesh Adam.

RÓŻA WIATRÓW

POWIEŚĆ HARCERSKA



Przyszli wreszcie na to przypuszczalne miejsce, sytuacja przedstawiała się nieszczerze. Teren był tego rodzaju, że gdyby nawet ktoś z kopytami tędy przeszedł to jeszczeby śladu nie zostawił, a cóż dopiero jakiś tam lekkoduch. Ale mimo wszystko zaczęli szukać. Józek był mocno niezadowolony, Hipek zato tryskał humorem.

— Szukajcie a znajdziecie jak mówi Piśmo św. — wołał na cały głos.

Szukali i nic nie znaleźli. Naraz Hipek krzyknął pokazując w górę na jakąś osobę:

— O, o, tam!

— Co tam? — zawołał podnosząc głowę zastępowy.

— Gdzie? gdzie? — dopytywały wilki.

— O tam na tej galezi zaczęła się ostatnia sylaba nocnego okrzyku nieznanego...

Hipek! — wrzasnął nagle Józek — twoja szubienicza wesołość doprowadziła mnie dzisiaj do wścieklej pasji!

Przeszukali już cały możliwy i podejrzany obszar, ale bez rezultatu. Z mocno strapieniami mimami skupili się na skraju ulpionego — Co robisz dalej? Tylko Hipek choć uniki nie stracił animuszu.

— Kiedy tropimy osła — powiedział — a na twarzym terenie ślady jego się gubią, wtedy wstawiamy się w psychikę osła i wmyślamy któredybysmy poszli będąc osłem.

— To prawda — rzekł Franek — ale przecież my nie wiemy kogo tropimy. Czyż głos...

— A więc człowieka, to jasne — odezwał się Zdzich — a ponieważ ludzie wolał naogół chodzić ścieżkami zamiast przedzierać się przez las, proponuję zbadać wszystkie ścieżki.

— Dietum factum — zawołał Hipek. Mysł widocznie nie była zła, niektóre ścieżki okazały się nawet błotniste i była nadzieja, że seigny „wdepnął” w jakieś błotko i ślad zostawił. Hipek znalazł ślad, stóp bosych, Zdzich krowie racie i też bosa stopy, ale małą — dopiero Józek, tak Józek gera? Gwóźdźka były nabite stosunkowo rzadko (systematycznie), odbijały się wyraźnie, nie ulegało wątpliwości, że to nie był but wiesniaka, ale jakiegoś turysty — a więc...

znalazł odbicie podszewy lewego „bertregera”. Gwóźdźki były nabite stosunkowo rzadko (systematycznie), odbijały się wyraźnie, nie ulegało wątpliwości, że to nie był but wiesniaka, ale jakiegoś turysty — a więc...

Przystąpiono do pomiarów śladu i odrysowania. Oto schemat podkucia:

Kiedy wszyscy w notatkach śledzł sobie zanotowali, podążyli naprzód, ścieżka wiała się i kregła, znaleźli jeszcze kilka razy odbicie „bertregera” z lewej nogi i raz, słabe jednak i niewyraźne z prawej. Wymiary się zgadzały, określili długość kroku na 80 cm.

— Fajno jest! — zawołał Józek. — Nie mów hopdoki nie przesko-czysz — mitygował go Hipek.

Szli przedk, wpatrzeni w ziemię. Naraz Józek przystanął:

— Stop! — zawołał — to nie jest żadne tropienie, wy wszyscy patrzycie się tylko na ziemię, a nikomu nawet przez myśl nie przejdzie przepatrywać zarośla i drzewa.

— Sicher ist sicher, powiedział Mannlicher i wymyślił Spierklapp — odezwał się tak trochę ni w pień ni w dziwięg wielomowny Hipek.

— Ale cóż... na tem zajmującym miejscu trzeba powieść przerwać a czas wakacji.

Nie wątpię, że na obozach i wyieczkach będziecie sami z zapalem oddawać się tropieniu Zuboczyce, że to najprzyjemniejsze zadanie nam przyroda. Któż się o rozwiązanie takiej zagadki nie zechce pokusić?

(e. d. n.)

STRZELANY PIĘKNĄ CHWILĘ!

A więc, przygotowania obozowe! Co zabrac ze sobą? rzeczy konieczne — wymagane, oczywiście wszystkie, a z rzeczy posiadanych, to radzę wam weźcie przedewszystkiem aparat fotograficzny.

Poszczęśliwiec! hasło obozowe wola: „Na łów, na łów” — coż jednak może łowić harcerz-harcerka — przecież nie zwierzynę!

A jednak? aparat fotograficzny, ta mała lenka skrzyneczka czarodziejska pozwoli wam na „łowy” pięknych chwil, zdarzeń, widoków, jak myśliwy cieszy się krwawo zabitem zwierzciem, wy, cieście się mając je „jak żywe” utrwalone na kliszy.

Widzę już niezadowolonych, miny niektórych „doświadczonych” fotografów: „sacha! o fotografii mowa, a mam już dość tego”,

tak wierzę Ci kochany dhu czy dhno, jednak przypominajmy sobie co to fotografowaliśmy? Zapewne, naprzód rodzina, potem... znajomi, znajome w ilości razy hm, hm, ile klisz względnie filmu starczyło, a potem? wywoływanie, udało się, nie udało i odtłoki dla wszystkich, poczuj się kochany, meczysz i jeszcze po roku od daty zdjęcia, bo oto znajoma twoja przypominała sobie, że jeszcze komuś nie ofiarowała tego malowidzeńczego zdjęcia, „tam na górze, no wiesz druhi!” kiwasz zrozgowany głową i duszy przysięgasz: „aparata nie ruszę!”

Mimoto radzę ci weź, weź go na obóz, ale też miej siłą i nieprzelamną wolę, że więcej jak 1/2 zdjęć nie poświęcisz towarzysom. Przypomnijcie sobie te albumy, kiedy te same osoby powtarzają się na każdej stronie przynajmniej 5 razy, aż do znużenia tak jakby nie było innych ciekawych tematów dla widzącego obiektywu, widoki szerokie, piękne zakątki lasu, drzewa, rośliny, kwiaty, idź na łów na zwierzęta, może uda Ci się „złapać” raniutko przy wodzie sarny, tylko tu trzeba cierpliwości, puszczańskie wyrobienia i wytrwałości, bo dużo razy się nie uda, nie przyjdzie, ucieknie, za ciemno, za daleko, ale gdy się uda, masz zapłatę za wszystko, no i sarna prawdopodobnie nie zaszkodzi byś jej ofiarował 20 i więcej odbitek.

Bierz więc aparat na polu wycie, otł ni, idziecie na wycieczkę, w łowy wra prac, żniwa, aparat w ruch i, kiedyś w zimowy wieczór zaśmieję się do ciebie słowem, ruchem ludzi uznożonych, obrazek miły w twym albumie.

Nie lubisz takich zdjęć, rób „martwą naturę”, kościółki stare spotykane po drodze, krzyże, kapliczki, figury niezdarne rzeźbione przez wioskowych rzeźbiarzy — te pochylone smętnie, fotografuj chaty, ale te stare strzechy kryte, staremi drzewami ocienione. Patrz tylko dobrze a zobaczysz jak cudne światła i cienie przygotowuje dla tych obrazków miatr-słońce, fotografuj wszystko to, co jest wyrazem duszy danej okolicy. Dobieraj obrazki tak by ci po latach, chwile terogocznych wakacji stały przed oczyma jak żywe.

Przy wszystkim tem nie zapomnij o zapisaniu sobie dokładnie miejscowości, daty zdjęcia, a czasem bliższych szczegółów, np. opowiadań, legend, wtenczas zdjęcia te nabędą jeszcze większej wartości, będą cenniejsze, nawet materialnie, dla „zawodowych” już krajoznawców.

A więc na łowy!

Druhny i druhowie bierzcie ze sobą aparat fotograficzny, to wasza broń, wasz łuk, wasz oszczep, to wasza czarodziejska laseczka, każąca cię stać nade i żyć wiecznie, zakleć-tem w małym szarym obrazku.

Ostoj.

KIERMASZ

Czuwaj! Wszyscy na kiermasz! Dzieci od lat 5 do 90. Wstęp 25 gr. Nadzwyczajny program etc. etc. Ludziska się pchają, porządni przez bramy, mniej porządni przez siatkę i barykady sprawiając kłopot niemały służbowym drużynom i polejci. Dość że seick „jak na Targach” a forsa sama płynie do kasy. No, że orkiestry nie było, nikt oto nie może mieć pretensji, boć przecie i ofiz nie o orkiestrze nie wspominał. A zresztą muzyczniejsza publiczność słyszała dolutające dźwięki muzyki z festynu na boisku „Sokola Batki”. Ale za to były popisy! Co prawda większa część publiczności nie wiedziała wcale w kłórn miejscu one mają się odbyć, ale niema tego złego co by na dobre nie wyszło — mówi mądrze przysłowie. Bo gdybyż wszyscy obecni na kiermaszu przyszli na popisy, to po pierwsze niktby nie zabaczył z powodu seicku, a po drugie zabrałoby miejsca dla popisujących się. Ale grunt że popisy były! A więc najpierw zuchy żeńskie jakicś pięknie przygotowane i wykonane mistyczne obrzędy i tańce wyznajęły, a później brzydka polowa zuchów (chłopcy) wystąpiła w swej wojowniczej postaci stającą z sobą zacięte walki celem wypróbowania na przeciwniku swych dziąd, pancery, mieczów. Veni, vidi, vici — rzekł arcywódz zuchów dh. Oeś i z całą gromadą swój tańcie zwycięstwa zatańcował.

Zastępy Harcerzy popisywały się zbytkiem i sprawnym rozbijaniem namiotów, samarytanek, cichą mową no i nieodłączną na obwozie żabą Z mniejszych popisów podobaly się ogólnie tańce narodowe oraz... wysięgi w workach, a zwłaszcza „popisy” w jedzeniu bułek z marmeladą.

Jednocześnie odbywała się podobno jakaś rewja no i... dancing dla „wyborowej publiczności” wśród której nie zabrakło i mundurów harcerskich.

Najmilisz jednak było ognisko, traśmigranowe w całości przez P. R. Na program ogniska złożyły się śpiewy uniesio, artystycznie wykonane piosenki przez chor starszo-harcerski pod dyr. prof. Rylinga, piękny koncert na pile, a wreszcie gawęda hm. Wąsowicza.

Zaprzestaniem ogniska przez straż pożarną zakończył się kiermasz.

Na marginesie tego pomysłowego zakończenia proponuję konkretnie by zwyczaj gażenia ognisk przez straż pożarną, wprowadzić do naszych obowów. Wyobraźmy sobie co wieczora taki ruch w okolicy no i... wogóle... pompa...

Wyśitek organizacyjny lwowskiich drużyn i ich Kół Przyjaciół, zakwalifikowano zdaje się tylko jako — dobry uzynek. Tada! Harcerz jest zawsze pogodny. Lfem.

PIERWSZE ĆWICZENIA

JÓZEF KULAGA.

Cichy powiew wiosennego wiatru korysal gałkami kwitnących baziak, dmuchał ciepłami na skulone storkocie, niosąc dalej zapach i uśmiech wiosny.

Zastępowy Jeleni pospolicie zwany Knydel, uznał, że najwyższy czas, aby Jelenie pobarocowały trochę na polu, przy takiej słizkiej wiosennej pogodzie.

Właśnie schodzili się Jelenie na oznaczenie miejsc, konsumując resztki śniadania, jako że to był najźradszniejszy zastęp w drużynie, a sam zastępowy miał rekord w jedzeniu, jak głosiła fama i jak o tem pisałoby obowce kroniki.

— All to ci prawdziwy wiosenny dzień. Ćwiczenia si muszą udać piersza klasa — wrzeszczał lyczakowski tonem Armata.

— Ta co ty wygadujesz braci, a jak dyasz to si nam moży kiedy ćwiczenia ni udać! — przedrzeźniał go zastępowy.

Humory były wysmienne, bo pierwsze terogoczne ćwiczenia zapowiadały się doskonale.

Knydel zebrał ludzi w szeregu i chcąc skontrolować jak się przedstawia ekwipunek Jeleni, spojrzal na sterzacy „szpic komiśniaka” Armaty, lecz w tej chwili omiarniał ze zdziwienia i długo patrzył w to samo miejsce.

Armata stojąc na baczności zdziwił się, że zastępowy tak długo patrzy mu na bućki i był już pewny, że Jeleniarz zauważył jakąś dziurkę.

— Spocznij! — zakomenderował tymczasem Jeleniarz, nie odrywając spojrzenia od ziemi.

Ciekawe spojrzenia zastępu skierowały się w tamtą stronę.

Na ziemi tuż u stóp Armaty, narysowany był maly kwadrat ze strzałką na prawo a w środku była liczba 6.

Harcerze byli zainteresowani. Przecież ich „step pierwszy wyżył na pola z zimowych pieleszy, a tu widocznie już jacyś harcerze byli przed nimi!

Jeleniarz energicznie odmierzył 12 kroków i z pod przydrożnego kamienia wyjął list.

— Komenda pisze — szepnął.

Chłopcy słuchali.

Dowiedzieliśmy się — pisał drużynomy — że dziś idziecie na ćwiczenia i chciecie nadal być pierwszym zastępem. Tym razem nie udało się wam, bo Olsy i Rysie pod moją komendą, dwie godziny przed wami, pierwsze tego roku, poszły na ćwiczenia. Jeżeli chciecie nadal być pierwszym zastępem i nieść jutro sztandar do kościoła, po-

każcie, że jesteście zuchy i tropicie nas. Idziemy w kierunku Czartowskiej Skalki. Czuwaj!

— Nima si co bać — zawyrokováł po swojemu Armata.

— Rano, kiedy jeszcze spałem — mówił dalej — nasza służąca krzyczała przez okno: „Paniczul! Niech panicz wstaje, bo skauty już poszły na Stawki!”

Po chwilowej naradzie zastęp rozszalał się na wszystkie strony i po chwili znalazł ślady liczybn bućkianów, które utwierdziły Jeleniarza w przekonaniu, że zrzeczywiście Olsy i Rysie poszły na Stawki.

Z gościnnia żółkiewskiego ślady prowadziły na lewo i wyraźnie je było widać.

— Harcerze! Napewno harcerze szli nawet czworkami — wolał Bolszewik konsumując legą kanapkę.

— Czujka prowadzi śladem — rzekł zastępowy, poczem zwrócił się do Bolszewika.

— Co ty robisz Bolszewik?

— Ja ten lego... napycham się — odpowiedział polykając resztkę kanapki.

— Bój się Boga i tak jesteś gruby a jak się jeszcze napachasz, to nie bedziesz mógł się podkraść. Ty żebyś choć jeden raz, jak długo jesteś w zastępie, chem się popisał, tak nie...

— Co? Ja nie... Aha prawda. No, ale zobaczycie co i ja potrafię.

Po śladach, które na rozmożle drodze były bardzo widoczne, ustaliła czujka, że zastęp poszły nie na Stawki, ale na Forty.

Po chwilowej naradzie zastępu, plan napadu był gotowy.

Role atakujących tylnie flanki, otrzymali Armata, Hiszpan i Bolszewik.

Głębokie wawozy przecinające tereny w kierunku Fortów, rozdzieliły ich po kilku miatach chod.

Bolszewik wydosłal się na brzeg jednego wawozu i spojrzal przed się. Rozciągał się przed nim równe łano, blyszące skibami świeżo zoranęj ziemi, a na horyzoncie jaśniła brama fortów.

Bolszewik badał teren.

— Nawet zając nie potrafiłby przesunąć się tędy niepostrzeżenie, a coż dopiero ja — zauważył po chwili.

Z lewej strony zauważył wawóz, który głęboko wcał się w czarne zagony i podchodził znaczenie bliżej do Fortów.

Po chwili Bolszewik już z tego wawozu oceniał sytuację.

Teraz położenie było lepsze, znajdował się bowiem tuż przed Fortami, a mógł się dobrze kryć za garbem sterzającego pagórka. Ostrożnie wysunął się z zarolki i poczał perleć od strony Fortów ukazali się dwaj harcerze z zastępu Olsów, widział wyraźnie, biegli w jego stronę.

— Święty Pietrze! Jestem odkryty — pomyślał i szybko schował się w wawozie.

Serce biło mu silnie ze wzruszenia. Trwał w bezruchu przyściskając się do zielonej trawy. Po chwili usłyszał dudnienie kroków, a potem głos przechodzących obok harcerzy.

— Jelenie pewnie szukają nas na Czartowskiej Skale...

Wychylił ostrożnie głowę i zauważył, że Olsy szły z naczyńkami w kierunku źródła. Dochodziła już jedenaśta i lada chwila, jak było zresztą umówione, Jeleniarz z resztą zastępu mógł zataknąć przednie flanki. Bolszewik wyłaził z krzewów i pelką między skałami się ostrożnie w kierunku Fortów. Forty, albo jak to Armata mówił: „po austriacki dekunki”, były to betonowe domki, ukryte w ziemi, otoczone wokół walami, a służący do celów wojkowych. Na walech ukazał się w tej chwili wartownik.

Bolszewik zniechęcił, bo wiedział, że w takich razach lepiej się nie ruszać, gdyż nieruchomy człowiek nie zwraca na siebie uwagi. Tymczasem wartownik przyłożył lornetkę do oczu i patrzył.

— Jeżeli mię tu zobaczy, to jestem ciura, — myślał Bolszewik.

Lecz wartownik doszedłszy do końca walu wrócił w przeciwnym kierunku, tak, że był do Bolszewika odwrócony plecami, z tego też ostatni skorzystał i dostał się pod sam wał Fortów.

Niedaleko od niego było widoczne główne obowozisko, bo dochodziły go okrzyki, uderzenia piłki i gwizdek sędziego. Widocznie grał w piłkę nożną.

Nagle przerwało zabawę. Bolszewik usłyszał wyraźnie okrzyki swego zastępu, to Jelenie napadły na przednie flanki a cała wiara Olsy i Rysi rzuciła się na ratunek zagrożonej kuchni i prowiantów.

Bolszewik potężnym skokiem przeszedł wal i za chwilę chorągiewka Olsów znika w jego kieszeni, ku bardzo wielkiemu zmartwieniu Osla Olsów, czyli zastępowego, który później nigdzie nie mógł chorągiewki znaleźć.

Ogólna radość panowała w zastępie Jeleni i chwalebne czyny Bolszewika i Armata, który zdobył piłą kotła zupy, wynagradzał go za to sowiecie.

Przy raporcie oznajmiono Jeleniom, że są narazie nadal pierwszym zastępem.

Wieczorem wracali zastępy do domu.

Z cichych pól, wionął ku nim zapach wiosny, szło wezwanie na beztróską wiołozę.

Następny numer „SKAUTA” ukazuje się w sierpniu, przysyłajcie opisy obozów i wiołoz.

ZASTĘPOWY — CHŁOP POMYSŁOWY!

WILK NIEZŁOMNY

13. Zapowiadamy zbiórkę.

Zbiórka musi być ciekawa i pogajająca już od chwili zapowiedzenia jej. Sztuka do- woinowego zapowiadania zbiórki jest potrzebna szczególnie na obozie, gdzie zastęp często chce się wymanewrować niespotrzebnemu na jakiś tajemny trop, a tymczasem inny przekszkadza mu w ten skrzętnie. „Pies przewodnik” doskonale o tem wiedział, dlatego umówił się ze swoimi, że jeśli któryś dłużej od drugiego coskolwiek o psie, musi się zapytać, gdzie i kiedy to było i w ten sposób otrzymania miejsce i czas zbiórki (czas jeśli chodzi o godzinę).

„Pisa” rozmówka kolo masztu: Stach (tajemniczo): „Podobno Wlodek widział wczoraj wściekłego psa”. Franek: „Co ty mówisz?” A gdzie to było?”

Stach: „Podobno kolo tej wysokiej, usychającej jody”.

Franek: „A to było przed południem, czy popołudniu?”

Stach: „Zdaje się, że kolo 11-tej”.

Rozeszli się i pospieszyli z nowina do następnych. A później każdy „pies” ostrożnie i w napięciu skradł się pod wyską usychającą jodę.

14. „Lowy”, gra obozowa, dzienno-nočna.

Prawidła ogólne: gra dzieje się na trzy części: 1) biwakowanie, 2) zwiazy, 3) lowy. W grze biora udział wszystkie zastępy obozu.

Każdy zastęp prowadzi grę samodzielnie i musi mieć chorągiewkę oraz znak rozpoznawczy, jednakowy dla wszystkich członków, nieznanym innym zastępom. Wszystkie zastępy mają jednakowe zadanie do spełnienia. Teren gry (najodpowiedniejszy las) musi mieć ściśle granice, określone przez komendanta obozu, których nie wolno przekraczać. Obszar musi być odpowiednio wielki, zależnie od ilości zastępów. „Arrestowania” przeciwników są dopuszczalne tylko w 2 i 3 części gry i mogą się odbywać przez nagłe zaskoczenie, lub podejście przeciwnika na odległość przynajmniej 5 kroków. Zatrzymany harcerz oddaje swój znak rozpoznawczy i odpada z gry (trap). Obserwacja i mel-dunki poczynione przez niego są nieważne. Znaku rozpoznawczego nie wolno chować, bez niego nie wolno też wchodzić do gry.

Zastęp może być „aresztowany” tylko przez inny zastęp, choćby liczebnie słabszy. W takim wypadku, jeśli to jest przed god. 21., oddaje swoje znaki rozpoznawcze, a po god. 21. oddaje swą chorągiewkę. Po utracie cho-

ragiewki zastęp odpada z gry i wraca do obozu.

Gr.: i część (biwakowanie). W oznaczonym dniu zastępy wyruszają o god. 7. w naznaczony teren, zabierając z sobą prowiant na cały dzień. Zadanie zastępu: w dowolnym miejscu złożyć biwak, zatknąć chorągiewkę, która musi tam kwic bez przesady do god. 21., zamaskować go, sporządzić szkic sytuacji. Na biwaku normalne zajęcia według ułożonego planu (sygnalizacja, pionierka, posiłek południowy wcześniejszy). O god. 12 rozpoczyna się druga część zwiazy. Zech harcerzy zostaje na straży biwaku, a reszta wyrusza na zwiazy, każdy harcerz osobno z zadaniem: Odkryć cudzy biwak, rozpoznać do którego zastępu należy, jaki jest znak rozpoznawczy tego zastępu, w jaki sposób zamaskowano biwak, kto go pilnuje, sporządzić szkic sytuacji, zatrzymać pojedynczych harcerzy. Do god. 18 wrócić do własnego biwaku. Od god. 18—20 zastęp naradza się, na który biwak napasać, spożywa kolację, zwią własny biwak, przygotowuje się do nocnych lowów. — O godzinie 20-tej trzecia część gry: „Lowy”. O tej godzinie zastęp może pozostać na miejscu, może odrazu wyruszyć na „upatrzonego”. Może się zdarzyć, że na tego „upatrzonego” napadnie już ktoś inny, lub przelotnie się on przedtem w inne miejsce. Mówi się trudno jest sobie wrogiem, nie wolno czynić koalicji. Zaczyna się raj zasadzek, kipiącego milkieniem życia, wścig sprytu i żręczności.

O god. 24 trąbka oznajmia koniec gry. Zastępy wracają do obozu. Wygrza zastęp, który zdobył najwięcej punktów. Punktacja dodatnia za: 1) każdą zdobytą chorągiewkę (najważniejszą); 2) każdy zdobyty znak rozpoznawczy; 3) odkrycie cudzego biwaku; 4) szkice i meldunki (uwaga na dokładność i wykonanie).

Punktacja ujemna za: 1) straconą chorągiewkę i znaki rozpoznawcze; 2) zdemaskowanie własnego biwaku.

Wysokość punktowania ustala dowolnie kierownik gry. Dobrze jest, jeśli można dobrać do każdego zastępu rozmiar, który uważa na zachowanie prawidła gry.

15. O krokach i czasie.

Harcerz musi wiedzieć, do czego jest zdolny. By mógł naprzykład rozwinąć i utrzymać odpowiednie tempo, gdy raz wypadnie mu przebyć przestrzeń 30 km w ciągu 8 godzin, a innym znowu razem w ciągu 5 godz., musi znać stosunek swych kroków do czasu, czyli ilość kroków przypadających na pew-

ną jednostkę czasu np. 120 x 1 min. Najwzajemnie sobie ten stosunek tempem - marszu. W zależności od tempa są rozmaite rodzaje marszu. Biorąc pod uwagę przeciętną długość kroku 75 cm, możemy sobie zestawiać taka tabelkę:

a) marsz zwykły — 4 km/1 godz. — tempo: około 90 x 1 min.

b) marsz szybki — 6 km/1 godz. — tempo: około 130 x 1 min.

c) marsz forsowny — 8—9 km/1 godz. — tempo: około 170—200 x 1 min.

Wiemy, że jeden harcerz ma dłuższy krok a inny krótszy, łatwo więc wywnioskować, że im dłuższy krok, tem wolniejszy tempo, a temsamem mniejsze zmęczenie, czyli oszczędność energii. Sens praktyczny wynika z tego: *„mieć długą kroki!”*

Aby otrzymać taki stosunek swych kroków do czasu, stosujemy następujące ćwiczenie:

Harcerz bierze zegarek do ręki i maszeruje przez minutę, licząc kroki. Powiedzmy, że zrobił ich 110. Znając długość swego kroku, może obliczyć możliwości, jeśli długość ta wynosi 72 cm, to w minucie przejdzie 110 x 72 = 79 m, czyli około 4750 maszeruje. Jeśli szybkość tę zechce zwiększyć do 5 km/1 godz., to musi przyspieszyć tempo. Wysiłek ten jednak można znacznie zredukować przez wydłużenie kroku.

Ćwiczenie drugie.

Znając długość własnego kroku (np. 75 cm), obliczamy najpierw teoretycznie tempo dla marszu zwykłego: 4000 m : 60 min. = około 66 m/1 min.

6600 cm/1 min. : 75 = 88 x 1 min., więc przeciętnie 90 x 1 min., czyli zasadniczo 1 km wianien był pokonany w 15 min. Teraz harcerz maszeruje z zegarkiem w rękę obliczając tempo. Jeśli po 15 min. marszu szybkość okazała się zamala, należy ćwiczenie powtórzyć, nawet kilka razy, celem „wyregulowania” tempa. Zobaczyć, że po odpowiedniej zaprawie „wlezie” wam ono w nogi i będziecie mogli maszerować 4 czy 6 km na godzinę już bez zegarka i uprzednich obliczeń.

Znalezienie stosunku kroków do czasu daje nam jeszcze ten pożytek, że np. przy szkiecach marszowych, kiedy nie mamy czasu na obliczanie i wykreślanie podziałki linowej kroków, stosujemy bardzo prostą podziałkę czasową: zamiast obliczać i pisać np. odległość 800 m, piszemy krótko: 10 min. marszu, tempo: 120 x 1 min.

16. Taktyka marszowa.

Jeśli już mowa o tempie marszu, to powiedzmy sobie krótko i taktecznie. Wiadomo, że nie możemy pokrywać dużych przestrzeni bez odpochnięcia. Trudno też maszerować ciągle w szyku zwartym i w na-

preżeniu. Zarządzamy przeto przerwę i rozmatle ulgi marszowe. Po wyjściu z rozpoznawczy A, i po przebyciu pierwszego kilometra nakazujemy 5 minutowy odpoczynek dla poprawienia rytmu i przewzięcia oau. Następnie po każdej godzinie marszu dodajemy 10-cio minutową przerwę, a po przebyciu każdego 15-tego kilometra następuje 20 min. odpoczynku. — Ulgi marszowe: a) rozpięcie kołnierzy i podwiniecie rękawów, b) marsz cieniutą stroną drogi, c) unikanie twardej nawierzchni, d) na dobrych drogach tempo marszu, zaś na złych i piaszcz. t. zw. „dowolny krok”, e) śpiew w czasie marszu (nie śpiewać w kurzu, podgórę i na drodze piaszczyste!).

ZAJMUJĄCE CZYTANKI



„Ponieważ poznałem mekę pragnienia, wykopalem studnie, aby i inni mogli z niej pić” — tak powiedział kiedyś o sobie Ernest Thompson Seton — a studnia która wykopał jest jedną w swoim rodzaju i już od szeregu lat świat cały z niej czerpie i chwalił głośno jej kryzysną czystość orzeźwiająca świeżość.

■ Niema chyba skauta, któryby nie słyszał o Setonie, jego „Związku kory brzoźowej” — inżynieranie w wychowaniu młodzieży, wiedzy leśnej (*woodcraft*) i t. p. bo to wszystko łączy się z historią skautingu, i było nawet wzorem dla Baden-Powella, jak sam o tem mówił.

Seton od lat chłopięcych zgnał do przyrody, studiował ją podziw pręży i posusz amerykańskich, śledząc zwierząt i ptaki, ich otoczenie, obyczaje, radości i tragedie. Podróżował na koniu i czólnem po dalekich krajach Ameryki stykając się wszędzie z Indianami, ucząc się od nich i przyjaźniąc się z nimi.

Wkrótce zabłysnął jako świetny pisarz, który łączył w sobie zaley przyrodnika, talent poety i artysty malarza. Jego świetne, doskonale podchwytone rysunki piórkim, rzucane jakby od niechcienia na marginesie książki, stanowią nietylko jej oryginalną ozdobę, ale nadają jej wartości osobliwej, niezastąpionej. Przejawia się w nich wielki miłośnik przyrody, cierpliwy obserwator, i zreczny rysownik.

Niestety polskiej literaturze nie przyswojono jeszcze kompletu dzieł wielkiego pisarza, powinien się on ukazać w takiej samej

oryginalnej szacie graficznej (rysunki na marginesach) w jakie wyposażał swoje książki autor. Narazie a może jeszcze długo sięgać nam przyszyje do „Zajmujących czytane przyrodniczych” wydawnictwa M. Arcta w Warszawie. Znajdziemy tam 12 tematycznych tomików z opowiadaniem Setona, które powinny znaleźć się w rękach wszystkich harcerzy. Znajdziecie tam historię bażanta Czerwonokrzyka, niedźwiadka Jocha, wrobla Grzmotka, kotki śmieciarki, matki Cyranki, zajęcia Strzopoucha i wilka z Winnipeg. Przeczytajcie o trzech psach Wully, Czynku i Capie, o chłopcu i ryśiu, o matce liszce i wronach, dowiedcie się wreszcie dlaczego sikorki tracą rozum raz w roku.

Ceny poszczególnych tomików wahają się od 30—60 gr. komplet kosztuje 5—12 zł. Trezba przeczytać, warto kupić.

W. F.

1000 SŁÓW PO NIEMIECKU

jeśli umiesz ze sobą powiązać, wystarczy ci w zupełności do porozumienia się w tym języku i swobodnego obracania się poza granicami Polski. Zwłaszcza u wszystkich naszych sąsiadów, za wyjątkiem może jednej Rosji, z posród języków europejskich niemiecki jest bodaj najpopularniejszy.

Nie wątpię, że chętnieby posiąść znajomości niemieckiego, choć ci więc doradzicie pewien świeżo wydany samouczek pod tytułem jak w nagłówku. Zawiera on 12 zeszytach — 40 wesolych lekcji, pełnych anegdot. Jeśli będziecie wytrwali i oszczędzi (bo nie stycie samouczek jest dwóch drogi — 18 zł, może kupicie go w dowol. lub trzech na spółkę) to w niespełna dwa miesiące, a więc w ciągu wakacji, potrafisz się już rozmówić po niemiecku, przeczytać dziennik i wytłumaczyć koleżde, daczego jest „Berliner Tageblatt” ale „Wiener Tagblatt” i oszołomisz go znajomością „Oberlandesgerichts-präsidentengattin”. A wteży on patrząc z podziwem na twoje 1000 słów po niemiecku w czerwonej tekturowej oprawie, przynajmniej, że „dieses leichte Buch hat schwere Übungen”.

KRONICZKA ZUCHOWA

W niedzielę 3-go czerwca obchodzili w Katowiczech *zuchy* ze *Ślaska* b. uroczyste swoje święto. W południe odbyła się defilada, która wypadła wspaniale; *Zuchy* porzucane w piękne kostiumy, zuchy-Beduini, Indjanie, Krzyacy, Krakowiaczy i t. d. wzbudziły szczerą podziw i entuzjazm w przypatrujących się tłumach. Popołudniu odbyły się, mimo deszczu, ciekawe pokazy. Wierzętem *zuchy* z poza Katowic odjeżdżali do domu pełne wrażeń z roku naprawdę pięknego święta.

KĄŻDY JEST ODPOWIEDZIALNY ZA PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARCZĄ POLSKI.

Zmianet gazetki ukonywamy dzisiaj parę komunikatów CTP WK.

Największą siłą i potęgą harcerstwa, tajemnicą przemożną wpływ organizacji tej na młodzież — jest jej pełen radosnej afirmacji stosunek do życia, mocne oparcie o życie realne — praca w terenie w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Zarówno wycieczki harcerskie, jak i skautowe sprawności idą naprzeciw codziennemu życiu, przygotowują do realnej pracy nie w świecie utopii, lecz normalnych warunkach codziennych. Przystosowanie do życia, czynna wobec niego postawa decyduje przedewszystkiem o „wiecznej młodości” tej organizacji młodzieżowej, która podchwytuje i wyzwala najakutniejsze potrzeby i nakuzy chwili. To właśnie wycieczki „spraw najważniejszych” podsytykowały harcerstwu zajęcie się tak dziś aktualnymi zagadnieniami gospodarczymi.

Kupujemy szcztolki krajowe.

Barzdo żaloniem wygląda, ów jedyny w swoim rodzaju warsztat, przy którym pracować mogą ludzie z równym powodzeniem... przez całą dobę. Nie jest im przeszkodą zbliżający się mrok... nie pomoże im najsilniejsza oświetlenie pracowni.

Są to niewiadowi, którzy pracują w warsztacie szcztokarskim Twa „Latarnia”.

„Latarnicy” produkują wszelkiego rodzaju wyroby szcztokarskie nalezpnych gatunków, sprzedają je barzdo tanio, po cenach wprost śmiejących, a mimo to barzdo trudno im znaleźć nabywcę. Biorą od nich sklepy, ale i one nie zapoatrują się w wielkie zapasy wyrobów szcztokarskich polskich, albowiem klient polski dziś jeszcze chętniej kupuje, domaga się najcześniejszych wyrobów zagranicznych, uważając je za bezkonkurencyjne. Tymczasem jak twierzda fachowiec-znawczy, a przedewszystkiem ci nielenni, stale nabywający, wyroby „Latarni” — są naprawdę pierwszorzędne.

Mimo to mając najlepsze wyroby w kraju domagamy się zagranicznych. Mówią o tem najlepiej suche cyfry statystyczne. W roku bieżącym mimo ogólnego spadku przywozu import szcztolki i t. p. wypowiadają się suma przeszło 50.000 zł. (w okresie 3-eh pierwszych miesięcy r. b.). Jeżeli udrzymamy nasz bilans handlowy, jeżeli reflektorem wodząc po pozycjach zwracamy uwagę na te, które mogłyby zmniejszyć się lub zupełnie zniknąć, pozycja: przywóz szcztolki powinna nas specjalnie zainteresować.

Polski len na mundurki.

Nietylko len jest w modzie, w modzie jest również „sprawa liniarska”. Należy zdąć sobie z tego sprawę, że do akcji rozszerzenia zbytu lin krajowego przysłużyły się barzdo wydubnie nietylko instytucje społeczne, mające na celu propagandę wytwórczości własnej, nietylko Rząd, który na wniosek Min. Rolnictwa uchwalił już w roku ubiegłym: „potrzeby Ministerstwa, wszelkich instytucji państwowych, samorządowych, instytucji i przedsiębiorstwach w zakresie tkanin, będą pokrywane materiałami z krajowego lnu i konopi”, ale i organizacje kobiece, ostatnio zaś młodzieżowe, które zrozumiały konieczność stworzenia zwartego frontu gospodarczego młodzieży w walce o pierwszeństwo dla wytwórczości rodzimej. Podnieść to należy inicyjatywę utworzenia Hurtowni Harcerskiej w Żyrardowie, która jak dowiedz swęj pracy przyjął hasło: „Polski len, barwiony polskimi barwnikami na mundury harcerskie”. Dodac należy, że Hurtownia Harcerska prosperuje doskonale, rozwija się coraz wydatniej, że coraz więcej harcerzy zapoatrują się w niej w potrzebne materiały. Hurtownia przesyła na żądanie próbki, wyrobianych materiałów, ukazujące różnorodność produkcji.

Gatunek krajowych witamin”.

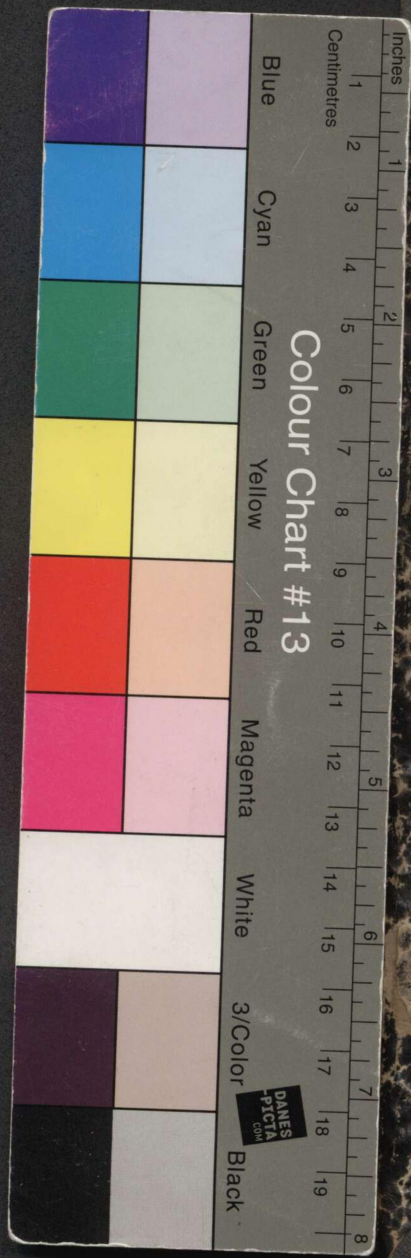
Na tegorocznej wystawie wyrobów krajowych w Kopenhazie zdarzył się, jak opisuje jedno z pism duńskich, komizny a nader charakterystyczny fakt. Przy stoisku z chlebem witalinowym z maki duńskiej dyżurnika zwrócił uwagę na to, że produkt krajowy posiada te same ilości witamin, co chleb maki zagranicznej. Wówczas jedna ze zwiędzających pań odezwała się z powątpiewaniem:

„A czy tylko witaminy krajowe posiadają te same własności co zagraniczne?”

Cóż stąd, że autentyczny, a przez prasę duńską powtórzonym fakcie zdarzył się w dalekiej Kopenhazie: z równem prawdopodobieństwem mógł on mieć miejsce w Niemczech, Anglii, Francji czy wreszcie u nas w Polsce.

Wątpliwosc bowiem, wyrażona w pytaniu nawniutkiej dunki, charakteryzując świetnie stosunek przecięlnej obywatela do wytwórczości własnej we wszystkich państwach nie wyłączaży nawet rokożachnej legendarnej i wszelkiej co krajowe — Anglii.

Szczególnie ma ona jednak posmak aktualności u nas.



SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca
redakcja i administracja Lwów, ul. Długosza 1. 1. — P. K. O. : 152.818

Prenumerata (przez. P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3.50, I. półrocze (11 zeszytów) zł. 1.95, II. półrocze (9 zeszytów) zł. 1.60, kwartalna zł. 1.10, miesięczna 40 gr., numer pojed. 20 gr.

Zagranicą: W Austrii, Czechosłowacji i Węgrzech prenumerata roczna zł. 3.50, w innych państwach zł. 5.50. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.

Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr. kwartalna 75 gr. roczna zł. 2.50

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18⁰⁰—19⁰⁰ w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z.H.P. Redaktor nac. i odp. Mgr. Wiktor Frantz. Sekretarze red.: Ludwika Tasówna i Leopold Günsberg, Kier. adm. Władysław Wenzel.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 80 zł, 1/2 45 zł, 1/4 25 zł, 1/8 15 zł, 1/16 8 zł, 1/32 6 zł. W tekście 50 % drożej. Układ dwukolorowy o 50 % drożej.

Rękopisów nadestanych nie zwracamy. Odpowiedzi listownych nie udziela się. Numer dla artykułów zamyka się na tydzień przed datą wyjścia każdego numeru.

Nie boi się deszczu na obozie!

Chętnie pełni długi dyżur!

кто веźміе зе собою до plecaka
WIKTORA FRANTZA

Z BOCIANICH WYPRAW I PRZYGÓD

zbiór wesołych bogato ilustrowanych opowiadań harcerskich, które rozjaśniają chmurny dzień — umilają ciszę obozową. CENA 2.50

Kto nadeśle 2.50 zł. czekiem PKO Nr. 141.751.

PAŃSTW. WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH — LWÓW, KURKOWA 21.

otrzyma odwrotnie, bez kosztów przesyłki najmiłą lekturę obozową.

Uwaga: Na odcinku zaznaczyć: Na W. Frantza: Z bocianich wypraw.

Szwalnia harcerska.

Szwalnia harcerska mieści się przy Jabłonowskich 1. 5. budynek Okręg. Urz. P. W. i W. F. lokal Komendy Chorągwi Harcerek.

W szwalni szyją harcerki: mundury żeńskie i męskie, bieliznę, chustki harcerskie, tarcze szkolne po 60 gr. Uszycie munduru tylko 3 zł.

Jadąc na obóz

Nie zapomnij wstąpić do Lwowa.

Najładniejszy widok ogólny miasta mamy z kopca Unji Lubelskiej.

Najsmaczniejszy posiłek w restauracji na Wysokim Zamku.

Dla Harcerek i Harcerzy w mundurkach specjalny opust.

LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA — Zdzisław Jurajda, Lwów

PL. BERNARDYŃSKI 9. tel. 87-98. Konto PKO 504.271.

Nowość! NAMIOTY — 2 płachty typu polskiego każda płachta jest równocześnie peleryną razem tylko zł. 51—

Namioty: 400x500, wys. 220, śc. boczna 100, bardzo wygodny dla zastępu miesięci 15 osób. komplet z linkami, kołkami, słupami składanymi bambusowymi — jasna trwała tkanina „ 420—

Inne namioty oferujemy na życzenie.

WIADRA BREZENTOWE już po „ 6—

MAPY POLSKIE 1:100.000 i 1:300.000 po „ 1—

Pamiętaj o zakupie map przed wyjazdem na obóz.